

(ska)

Zanotowane na konferencjach partyjnych

Dwa duże, liczące się w gospodarce Białostocczyzny i kraju zakłady przemysłu włókienniczego. Dlatego też do obu — odbytych w nich — konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR, można odnieść hasło towarzyszące obradom: „Fast” — jeden cel — więcej tkanin dobrych jakościowo i estetycznie wykonanych na bezpośrednie zaopatrzenie rynku i dla przemysłu odzieżowego.

W tej mozołnej robocie, zmierzającej do przezwyciężenia trapiącego nas kryzysu, jest miejsce dla wszystkich bez względu na miejsce pracy i stanowisko. Dla wszystkich, ale w pierwszym rzędzie — jak znów głosi hasło na sali konferencyjnej BZPW im. Sierżana — dla każdego członka partii, który powinien przetrwać w swoim środowisku.

PRZESILENIE

W obu sprawozdaniach egzekutyw KZ, a później w dyskusjach powracają obrazy trudnych miesięcy 1980—81. Nie sposób je ominąć przy analizie działalności, tym bardziej, że rzutują one na postawy i zachowania także niektórych członków partii.

Była to najtrudniejsza konferencja w historii naszej zakładowej organizacji partyjnej — mówi I sekretarz KZ w „Fastach”, tow. Leon Bruliński. — W nagłonie na ustrój socjalistyczny, starano się zdyktować partię, pozabawiając klasę robotniczą jej przewodniego oddziału.

Na tej trudnej drodze nie wszyscy umieli wytrwać. Niektórzy towarzysze, nie wytrzymując nacisku antypartyjnych działań odeszli z naszych szeregów, innych pozbyliśmy się sami za brak właściwych postaw zarówno w pracy, jak i osobistym życiu.

W obu sprawozdaniach zawarte są dane liczbowe i fakty obrazujące „rozruch” organizacji. Ich aktualny stan min. pod względem rozmieszczenia w poszczególnych wydziałach, działalności w sferze politycznej, społecznej i gospodarczej. Oto KZ w Fastach informuje, że wzrosła częstość zebrań, niestety przy

średniej frekwencji, że egzekutywa KZ odbyła 71 posiedzeń, a 15 plenum KZ, na których to zgłoszono 98 wniosków dotyczących spraw organizacyjnych, 36 — spraw gospodarczych, 20 administracyjnych itd. Wszystkie wnioski zostały rozpatrzone, a 129 zrealizowano.

Jeden cel — wspólne sprawy

Również ożywiła swą działalność organizacja partyjna w BZPW im. Sierżana. — W czasie 2,5-letniej kadencji — informuje I sekretarz KZ tow. Stefan Bauer — odbyliśmy 39 posiedzeń plenarnych i 10 narad. Tematem tych posiedzeń i narad były podstawy i zadania członków partii, więc z założą, prawidłowo kalkulację cenową, program antyinflacyjny-oszczędnościowy, wdrażanie reformy gospodarczej, współpraca z sąsiadami, z młodzieżą i opieką nad nią, rozwój związku zawodowego, przestrzeganie sprawiedliwości społecznej.

Wybieram z konferencji faktów i faktów, a z konferencji u Sierżana dru-

gie, lecz w obu organizacjach pokrywa się zasięg działalności. Przede wszystkim zajęto się łagodzeniem niedostatku socjalnych i wysiłku produkcyjnego, umacnianiem w zakresie ideologicznym szeregow partyjnych, wdrażaniem zasad reformy gospodarczej. I tym sprawom poświęcone są dyskusje na obu konferencjach.

Z TROSKĄ O PRZYSZŁOŚĆ

Uzupełnieniem sprawozdań ustępujących KZ są wystąpienia dyrektorów zakładów. Pozytywnie akcenty przeplatają

się z negatywnymi, satysfakcją z tego co zrobiono z niepokojem o najbliższe zadania.

A oto co mówi dyrektor BZPW im. Sierżana — Henryk Gotowicki:

— W ciągu 10 miesięcy wyprodukowaliśmy 1.832 tony przędzy i 2.160 tysięcy metrów tkanin wykonanych. To sporo, ale i za mało w porównaniu z naszymi możliwościami i staraniami. Niestety, od kilku miesięcy borykamy się z ogromnymi trudnościami na skutek braku prądu i energii. Notujemy przestoje, także dziś, gdy tu obrabujemy. Z powodu braku prądu nie wytworzyliśmy 172 tysięcy metrów tkan-

nin o wartości 106 mln złotych. To duża strata dla nas i dla rynku.

— Jak widać, podejmujemy różne przedsięwzięcia, żeby pomniejszyć te trudności i straty. Załogi pracują w wolne soboty, na trzy zmiany, a nawet dodatkowo w niedzielę. Ta ofiarność wystawia najlepsze świadectwo naszym włókniarzom. Jednakże wśród ludzi występuje nerwowość i zniechęcenie.

— Jak więc będzie przebiegać praca w przyszłym roku, w którym to zakładamy wyprodukować 2.680 tysięcy metrów tkanin? Powiedzmy otwarcie, będzie ciężko dopóki nie zostanie zbudowany projektowany parociąg z EC II, na który przeznaczamy 70 mln złotych. Również pilne i ważne są prace modernizacyjne, jak zmodernizowanie już farbiarni, uruchomienie nowej przedziałni o zdolności wytwórczej 480 ton, instalowanie nowych krosien w Michałowie, naprawianiu własnymi siłami maszyn i pomieszczeń.

Mówi dyrektor BZPB „Fasty” — Andrzej Kuchniewski:

— Do listopada wyprodukowaliśmy prawie 40 mln metrów tkanin, czyli więcej o 640 tysięcy metrów niż planowaliśmy oraz ponad 7.300 ton przędzy, więcej o 150 tysięcy. Było to możliwe dzięki dostawom z zewnątrz oraz lepszej wydajności i pracy w wolne soboty naszej załogi. Nastąpiła także poprawa jakości tkanin. W rezultacie z niezłym wynikiem produkcyjnym i finansowym zbilansujemy tegoroczne zadania. Niemniej nie wykona ich przedziałnia średnioprzędna z powodu zmian w strukturze surowca na niższą wydajność

ciąg dalszy na str. 4



Internat Zespołu Szkół Mechanicznych w Łapach.

W interesie szkoły

W Zespole Szkół Mechanicznych w Łapach blisko połowę kadry pedagogicznej stanowią członkowie partii. Sekretarz POP — LUDWIK JAROCKI uważa, że szkolna organizacja partyjna ciężki okres ma już za sobą i — co ważniejsze — organizacja nie tylko nie straciła swych członków a wręcz przeciwnie wzrosła ich liczba.

— Mamy szczęście do nauczycieli — mówi dyrektor Zespołu Szkół — EDWARD KIEJZIK. Grono pedagogów stanowi dobrze rozumiejący się zespół ludzi. Większość z nich ma spory staż pracy. Istotne jest jednak to, że młodzi nauczyciele przychodzący do nas wchodzą w tę atmosferę i po prostu. W najtrudniejszych okresach nie było żadnych nieobliczalnych wystąpień, poczynaj. Wszyscy rozumieją, że dobro młodzieży i szkoły jest najważniejsze.

BEZ PRZESADY można powiedzieć, że partia nadaje ton pracy szkolnej. Recepta tego sukcesu, w słowach moich rozmówców wydaje się prosta. Trzeba pracować, być otwartym na głosy środowiska, w którym się działa. Dodałbym jeszcze, że trzeba mieć ściśle określony plan pracy, który się konsekwentnie realizuje.

Towarzysze z Zespołu Szkół Mechanicznych w kontaktach z młodzieżą od wielu lat stawiają na wychowanie przez pracę. I mają tego efekty. Tę lata temu, gdy wszędzie dookoła wstrzymywano inwestycje własnymi siłami oddano do użytku internat dla 200 uczniów. Pracowali na budowie wszyscy: młodzież, nauczyciele. Umocnieni tym sukcesem postawili sobie nowe cele.

Warsztaty szkolne pękają w szwach, trzeba je rozbudować. Z inicjatywy POP pieniądze wypracowane przez szkolne OHP przeznaczono na taką właśnie inwestycję. Warsztaty buduje młodzież. Własna grupa remontowa (zatrudniająca tylko trzech pracowników) sprawuje jedynie nadzór fachowy.

Dzięki takim inicjatywom i tak rozumianemu wychowaniu przez pracę członkowie organizacji partyjnej nigdy nie zastanawiali się nad sensownością idei czynu politycznego. Zawsze znajdują się ludzie gotowi poświęcić swój czas na działanie na rzecz środowiska.



Po lekcjach młodzież nie zawsze musi się nudzić. Fot. A. CHOMICZ

wie ostatnich klas zgłoszą się do nas z prośbą o rekomendację do partii. To cieszy.

Grono pedagogiczne martwi natomiast stan bazy do zajęć pozalekcyjnych. W Łapach istnieje tylko jedna młodzieżowa klubo-kawiarnia z 15 miejscami. W takiej sytuacji szkoła musi również zapewnić opiekę wychowawczą w czasie wolnym od nauki. Zespół Szkół Mechanicznych w tej dziedzinie może pochwalić się wieloma sukcesami.

W szkole postawiono na sport. I udało się. Pięć razy z rzędu chłopcy byli najlepszymi w wojewódzkiej rywalizacji szkół średnich. Lekkoatletyka, piłka ręczna, piłka siatkowa, podnoszenie ciężarów rozstrzyga o wielu lat szkolę nie tylko w regionie. Nie każdy jednak może uprawiać sport wyczerpujący. Dlatego też często organizuje się turnieje sportowe, rozgrywki między poszczególnymi klasami.

Zajęcia pozalekcyjne nie ograniczają się tylko do sportu. Działają tu 60-osobowa orkiestra, zespół muzyczny (co jest ewenementem w „miejscu” szkole) zespół taneczny.

Towarzysze z Zespołu Szkół Mechanicznych już dawno nie zadowalała dotychczasowa sala gimnastyczna, o wymiarach 9x18 m. Chęć po zakończeniu rozbudowy warsztatu rozpocząć, (społecznie, systemem gospodarczym), budowę hali sportowej z prawdziwego zdarzenia. Znajac ich dotychczasowy upór i konsekwencje działania, jestem przekonany, że i tę przeszkodę, na drodze do poprawy warunków pracy swej szkoły, pokonają.

ROMAN BAKA

Odpadki też mogą się przydać

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Włókiennych w Białymstoku zajmując się nie tylko skupem, ale także wstępnym przerobem i zbytem do przemysłu niemetalicznych i nieorganicznych surowców włókiennych. Reforma gospodarcza zmusiła dyrekcję i załogę do szukania ekonomicznych rezerw, a także prowadzenia prac nowatorskich m.in. w zakresie przerobu tworzyw sztucznych. Wartość rocznej produkcji szacuje się obecnie na 200 mln zł. Wytworzą się tam opakowania do pasty sanitarnej, plastikowe kółka do dziecięcych zabawek itd.

Dobre wyniki przynosi współpraca przedsiębiorstwa z Instytutem Celulozowo-Papierniczym w Łodzi i Insty-

30 obiektów z NF-Z

Te złotówki dobrze procentują

Mieszkańcy woj. białostockiego otrzymali do użytku już 30 obiektów, finansowanych ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Są to m.in. dwa pawilony szpitalne, w Białymstoku i Hajnówce, o 198 łóżkach, dziesięć przychodni i ośrodków zdrowia, dziesięć żłobków, trzy pawilony w domach opieki społecznej, bункier na przyspieszacz liniowy „Neptun” przy Szpitalu Onkologicznym w Białymstoku, pawilon socjalno-bytowy przy Szpitalu Zakątnym w Białymstoku, warsztaty terapii zajęciowej w Choroszczy.

Dziś, 8. bm. odbędzie się uroczyste przekazanie do użytku trzydziestego obiektu, wybudowanego dzięki NFOZ, a mianowicie pawilonu do mu opieki zdrowotnej dla dzieci w Ząblikach. Przy okazji tej uroczystości dokonany zostanie bilans osiągnięć NFOZ. Warto dodać, że w ciągu 10 lat zbioru na NFOZ mieszkańcy Białostocczyzny wpłacili na ten cel 385,4 mln zł. Tegoroczny plan, wynoszący 47,2 mln zł, w ciągu dziesięciu miesięcy został wykonany w 98,1 proc. W tym czasie 20 miast i gmin zrealizowało i przekroczyło swoje zadania. (a)

Niekompletne butle

Przyzwyczajaliśmy się już do artykułów sprzedawanych w opakowaniach zastępczych, bądź w ogóle bez opakowań, do wyrobów złej jakości — też. Ale do towarów sprzedawanych w częściach, jakości trudno się przyzwyczaić. Przykładem takiego właśnie „genialnego” posunięcia są butle turystyczne na gaz płynny. Radość kupującego trwa bardzo krótko, gdyż je zakup wcale nie znaczy, że może być użytkowana. Do tego niezbędny jest tzw. odbiornik czyli po prostu palnik, a tych nigdzie nie można nabyć.

Producentem wspomnianych butli jest Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku. Kto wytwarza palniki — nie wiadomo. Jakby tu skłonić producenta aby zaczął dostarczać na rynek gotowy wyrób? (bat)

Ochotnicze Straże Pożarne

Od ognia do... orkiestry

O tym, jak wielką rolę na współczesnej wsi spełniają Ochotnicze Straże Pożarne, nie trzeba nikogo przekonywać. Poza funkcją podstawową — ochroną rolniczego dobytku, spełniają one szereg zadań daleko odbiegających od gaszenia ognia. Przede wszystkim są jednym z ważnych ogniw samorządu wiejskiego. Prowadzą działalność kulturalno-oświatową. Podejmują wiele działań prewencyjnych popularyzujących na wsi przepisy przeciwpożarowe. Prowadzą akcje kontrolne. Powołanie znane jest zaangażowanie strażaków — ochotników w czyn społeczny.

Ochotnicze Straże Pożarne nie są też wolne od kłopotów. Przede wszystkim OSP „się starzeją”. Proces ten

jest charakterystyczny dla polskiej wsi w ogóle, a przecież trzon kadry Strażackiej stanowią właśnie rolnicy. Nie zmienia ogólnego obrazu sytuacji wyjątki, jak choćby Zespół Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim uhonorowany złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa”.

Maleje zainteresowanie młodzieży działalnością w OSP. Trudno obarczać tu winą starszych działaczy, ale... Jeśli słyszy się narzekania, że po wprowadzeniu Ustawy „O wychowaniu w trzeźwości” zakazującej sprzedaży alkoholu na strażackich zabawach, spada wyraźnie na nich „młodzieżowa” frekwencja, to coś tu chyba jest nie tak. W czasach prosperity jakby zapomniano o in-

nych formach działalności propagandowej.

Z zabawami wiąże się też inny problem. OSP, poza korzystaniem ze skromnych zresztą dotacji, same na siebie zarabiają. Spadek ilości żądnych rozrywkę na zabawach przyczynił się też znacznie do uzupełnienia strażackiego budżetu. Coraz trudniej o inwestycje, zdarzają się kłopoty z bieżącymi remontami strażnic.

Bolączką następną — kryzys w jakim znalazł się nasz kraj nie ominął OSP. Brakuje środków finansowych, są kłopoty z umundurowaniem, nie ma szans na samochody. Trzeba coraz częściej radzić sobie we własnym zakresie — być i krawcem i mechanikiem.

Strażacy nie zamierzają z założeniami czekać na cud. Świadczą o tym inicjatywy budowy strażnic, poszukiwanie nowych form działalności kulturalnej, zapożyczanie w szkołach popularyzacji OSP. Wiele obiecują sobie można po współpracy ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Dotyczy to zwłaszcza współudziału młodzieży w pracach klubów i wiejskich ośrodków kulturalnych. Z trybuny jazdowej pada też propozycja powrotu do starej strażackiej tradycji — reaktywowanie orkiestr dętych. Odzwyczailiśmy się już od ich widoku, a przecież tyle mają uroku.

T. KALINOWSKI

Telefon na razie nie dla każdego

Wraz z rozwojem Grajewo wzrosło zapotrzebowanie na aparaty telefonijne. Tymczasem miejscowa automatyczna centrala, chociaż rozbudowana przed kilkoma laty, ma możliwości na podłączenie tylko 1200 numerów. Wszystkie od dawna są wykorzystane i w obecnej sytuacji założenie telefonu jest tylko marzeniem, wśród 1200 abonentów prawie dwie trzecie to prywatni posiadacze telefonów, a reszta to jednostki gospodarki społecznej. Obecnie w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Grajewie znajduje się ponad 550 podań na zaistnienie telefonów w mieszkaniach.

Dalsza rozbudowa centrali telefonicznej o kolejne tysiące numerów ma nastąpić dopiero po 1986 roku. Na razie niektórzy grajewianie mogą korzystać jedynie z automatów. Szkoda tylko, że wandalizm nadal bezkarnie niszczy kabiny i urządzenia telefoniczne. Pracownicy telekomunikacyjni nie nadążają z remontem. (mar)

Śladem naszych publikacji

Oszczędności z paleniska

Artykuł „Oszczędności z paleniska” („GW” z 2 listopada br.) wywołał szereg refleksji i uwag. Z korespondencji na ten temat wybraliśmy fragmenty listu Aleksandry Areflew z Sejn.

„Czytałam publikację zawierającą m.in. uwagi na temat ewentualnej gorzelni przy Cukrowni w Łapach. Jestem kierowniczką Gorzelni Rolniczej PGR w Sejnach. Ze stażem ponad dwadzieścia lat i chciałam podzielić się spostrzeżeniami, które mi się nasunęły po lekturze.

W naszej gorzelni w kampanii 1982/83 przerabiałam sama melasę według opracowanej przeze mnie technologii. Stwierdzam, że ścięci

powstałe w czasie produkcji nie są szkodliwe. Jest to woda użyta do mycia urządzeń i zawierająca znikomą część melasy (popłuczyny). Są natomiast kłopoty z produktem ubocznym — wywarem, który nie może być użyty jako pasza w stanie nie przerobionym. Istnieje jednak możliwość zagęszczenia i spalania wywaru, celem otrzymania węgla wywarowego, jako cennego składnika nawozów potasowych.

Produktem końcowym gorzelni jest alkohol etylowy surowy, tzw. okowita, którą należy poddać dalszemu oczyszczeniu w rektyfikacji. A więc jeśli w Łapach przy Cukrowni powstanie gorzelnia typowa, nie będzie możliwości dostarczania surowców do białostockiego „Polmosu”. Aby wyeliminować koszty transportu, należy uruchomić gorzelnię przemysłową z aparatem odpowiadającym rektyfikacyjnym.”

Uwagi te adresujemy do autorów łapskich projektów i wszystkich zainteresowanych poszukiwaniem optymalnego rozwiązania lokalnego ciągu technologicznego, w którym udaloby się jak najmniejszym nakładem środków wykorzystać z pożytkiem kampanijne odpady. (apo)

Był sobie zegar

W br. Oddział Mazurski PFR w Elku obchodził 30-lecie swojego powstania. Umiętniając to rocznicę postanowiono na jednej ze skarp jeziora Elckiego zegar słoneczny wskazujący godzinę oraz porę roku. Niestety, nie został długi. Nieznani, wandalizm, nie mogąc ruszyć kamienia, wyrwali wskazywać o godzinie zegar z porą roku. Ciekawie tylko jak długo jeszcze będzie nieczynny? (bat)

Prztyczki i potyczki

WYDAWAŁO mi się, że nie jest to temat na felieton, bowiem na sprawy ludzi starych i kalekich podświadomie patrzymy zupełnie marginesowo. Dla większości z nas jest to zajęcie cokolwiek krepujące. Ocierając się o ludzi niepełnosprawnych, spotykając ich na ulicy, odwracamy wzrok jak na widok czegoś nieestetycznego. Jedynie może dzieci mają zwyczaj wpatrywania się w takie osoby i wówczas stwierdzając, że czynią to niepotrzebnie, szarpiemy malucha za rękę lub odwracamy jego uwagę.

Co u tym jest? Być może niepokój przed własną starością, przed deprymującą świadomością własnej ułotności. Są, po prostu, momenty, gdy będąc w pełni sprawni stwierdzamy, że już zaczyna odmawiać postuszeństwo układ ruchowy naszego ciała, oddychujemy... Jeszcze tkwi w nas przekonanie, że przeniesiemy górę, a tu raptem: — Co u tym jest? Być może niepokój przed własną starością, przed deprymującą świadomością własnej ułotności. Są, po prostu, momenty, gdy będąc w pełni sprawni stwierdzamy, że już zaczyna odmawiać postuszeństwo układ ruchowy naszego ciała, oddychujemy... Jeszcze tkwi w nas przekonanie, że przeniesiemy górę, a tu raptem:

Jest to perspektywa tylko przykra, co nieuniknione. Dlatego też nie bardzo mogę pojąć tę wstydlivost wobec ludzi starych i niepełnosprawnych. Czasem wręcz bolesnej niesprawiedliwości.

Dostała nas wiadomość elektryzująca. Otóż do pewnego pęgeeru w okolicach Olecka przywieziono butle gazu. Atrakcją to niewiele dla naszego systemu dystrybucji gazu. Wyroili się więc mieszkańcy zdążający swoje puste pojemniki na propan — butan.

I powstała draka. Butli nie starczyło dla wszystkich. Trzeba więc było je „dzielić”, rzecz jasna jak najsprawiedliwiej, bo „po równo” się nie dało. Decydować przyszło kierownikowi zakładu rolnego. Ale jak?

Ci wszyscy, którzy się szybko zorientowali (i przybiegli) otrzymali w pierwszej kolejności. A kto nie zdążył? — nie dostał. Można i tak sprawiedliwie traktować. Tylko patrząc na to, że dobieg nie zdążył sami emeryteli Zaskakujące? Można, owszem, zrozumieć pęd do rarytasu ludzi, których życie nauczyło, że trzeba brać, co dąją, ale przynajmniej mi Czytelnicy — coś jest nie tak.

Mówił mi swego czasu jeden z lekarzy, że oficjalnie mamy w Polsce około siedmiu procent ludzi niepełnosprawnych, a nieoficjalnie (choć bliżej to prawdy) dwukrotnie więcej.

Pięknie prezentują się na ekranach tele-

wizorów reportaże z domów spokojnej starości, placówek służby zdrowia świadczących pomoc seniorom. Nie o seniorów wyłącznie chodzi. Jest wielu młodych inwalidów, dla których tworzy się w trybie administracyjnym miejsca pracy. Czy tego wystarczy, to inna sprawa, Gorzej, że tak rozwiązując te problemy uważamy je za zatłoczone w pełni.

Mówi się i u nas wiele o tym, ale póki co humanitarne to zadanie (które użył słowa „ogólnonarodowe”) w pełnym momencie znowu cedowane na wyspecjalizowane instytucje — PCK, służbę zdrowia. A przecież o-

A sprawa — przypominam — nie dotyczy wyjątków, ale co siódmego obywatela kraju, co siódmego mieszkańca każdego osiedla i bloku. Potrafimy być się o dogodniejsza dla zmotoryzowanych, choć jest ich statystycznie mniej, nie potrafimy o sprawy, które każdego najwyżej powinny obchodzić.

Wyczuwam tu pewien fałsz. Bo celem nie jest wyłącznie stwarzanie dogodności. Można obwołać kolejną akcję i przez lat kilka techniczne problemy osób niepełnosprawnych pozostawić — przydzielając im, aparaty słuchowe, wózki, usprawnić obsługę w sklepach. Czy wtedy mielibyśmy sprawę z głowami? Fałsz polega głównie na tym, że humanitaryzm identyfikujemy z potrzebą litotycznych działań: tu krawczynek się zaokrągli, tam zlikwiduje wysoki próg do sklepu, ówdzie znacznie się respektować pierwszeństwo przy zakupach. Rzecz jest w czym innym — w akceptowaniu człowieka takim, jakim on jest, w pełni jego zalet i wad, blasków i defektów.

WCALE nie jest tak, że człowiek nie jest sprawny bez przerwy przeżywa swoje nieszczęście. Na ogół tak samo żyje pełnią swych możliwości, ma marzenia, ambicje, potrzeby wyższego rzędu. Zauważmy czasem w rubryce sportowej doniesienia o zawodach inwalidów; ileż tam emocji i zarazem tej właśnie akceptacji własnego losu. Ponadto miara rozwoju cywilizacji jest osłabek społeczeństwa do swych chorych i kalekich. Jeśli tak, to gdzie my jesteśmy. Czy przypadkiem nie u lesie?

KAROL

RYNEK

...i nawet kakao dali

Jak się macie w patronacie?

„I co ja mam z tego?” — myśli zapewne niejedna z biathlonistek, widząc w sklepie wywieszki z napisem, dajmy na to, takiej treści: „Stoiske objęte jest patronatem ZPC im. 22 Lipca, d. E. Wedel”. Okazuje się jednak, że tak źle z tym patronatem jeszcze nie jest.

Kiedyś, gdy biathloniści „Spolem” podpisali z konkretnymi producentami umowy patronackie — ci zobowiązali się do zapewnienia w określonych sklepach czy stoiskach ciągłości sprzedaży swych wyrobów. Oczywiście towarów dobrej jakości, demonstracyjnych z pomocą na rynku. Dziś, w nieco uciążliwych warunkach, z umów tych jednak coś pozostało.

Biathlonista PSS „Spolem” ma w swej sieci kilkanaście sklepów i stoisk patronackich. Pięć z nich zaopatrują Biathloniści Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, trzy — PGR w Ignatkach; są placówki „Wedla” i „Gopla” oraz producentów koncentratów spożywczych.

W ramach umów patronackich towar dostarczany jest bezpośrednio od producenta do sklepu, z pominięciem hurtowni. Zyskuje na tym klient (szczęśliwy wróć, mniejsza

o marża) i producent (możliwość wyekspansowania swej oferty w sposób bardziej „skondensowany”, uniknięcie hurtowego „pośrednictwa”), a także handel, który ma czym zapełnić półki i nie płaci za składowanie towaru w hurcie.

Od 1 listopada br. działa na przykład stoisko patronackie Janek w supersamach przy ul. Bema. Obrót zwiększył

się przez ten czas dwukrotnie. Towar jest świeży, i nawet nie odbija się ujemnie na sprzedaży konkurencja niedalekiej targowicy. W III kwartale br. „Wedel”, właśnie dzięki umowie patronackiej, dostarczył na biathloniści rynek ponad 11 ton wyrobów więcej, niż przewidziano w ministerialnym rozdziale. Oferta ta osiągnęła wartość 2,5 mln zł. W tym samym czasie biathlonista „Gopla” uścieliła biathlonistom 11 dodatkowych tonami słoików produktów wartości ok. 2,2 mln zł. Zupenie „extra”, poza wszelkimi przewidzianiami, otrzymaliśmy z tej wytwórni również kakao, chociaż miało go w biathloniści sklepach zupełnie nie być. Dzięki patronatom mamy również nieco więcej koncentratów spożywczych (np. konserwy mieso-warzywne, koncentraty deserów czy kawa „Inka”), które docierają do nas z Opoli, Skawiny, Wrocławia itd.

Niestety — wskutek surowych trudności „urwaliśmy” się patronackie kontakty z wieloma producentami, głównie z przemysłu cukrowniczego. Czy je odzyskamy — trudno dziś powiedzieć, bo i te istniejące nielato będzie utrzymywać.

Nieco gorzej przedstawia się ten problem w branży artykułów przemysłowych, gdzie na przykład

sprzedaż sterowana wielu wyrobów. W Biathlonistce istnieje tylko jeden patronacki sklep odzieżowy, w którym sprzedaje się wyroby warszawskie „Telimex”. Gdyby nie fakt prowadzenia przez WPHW tej placówki — biathlonista w ogóle nie ogładali by siebie produktów stołecznej firmy. Oferta (około 15 mln zł rocznie) nie jest zbyt duża. Nie zapewnia nawet ciągłości sprzedaży, ale zawsze jest to już coś. Sklep „Maluch” przy ul. Lipowej legitymuje się umową patronacką z Zakładami Przemysłu Jedwabniczego „Pierwsza” w Łodzi. Dzięki temu otrzymujemy w ciągu roku ze stoicy polskiego włókna ok. 80 tys. mb. tkanin. Wspomaga ją oferta dość regularnie miejscowej produkcji, głównie „Sierżant” (9 tys. zł m. tkanin rocznie) i ZPW im. E. Piłata w Wasilkowie (ok. 12 tys. mb.). Dobrze, że udało się WPHW utrzymać chociaż te skromne kontakty, gdyż generalnie nastawienie w handlu tkaninami kieruje się obecnie w stronę urządzania sklepów przyzakładowych, z których bezpośrednio zyski czerpie wyłącznie producent włókienniczych wyrobów.

W innych branżach handlu artykułami przemysłowymi bywa jeszcze bardziej minornow, jeśli chodzi o patronaty. Nieco telewizorów dostarcza „Unitra-Unimor” w Gdańsku. Do sklepu „Bartek” w Biathlonistce docierają z „Predom” znikome raczej ilości zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Biathloniści Fabryki Mebli mają swe stoisko patronackie w sklepie przy ul. Chrobrego, i — to na dobrą sprawę — wszystko.

W dzisiejsze dojrzałe przemysłowych patronat w okresie ostrego deficytu surowców i mocy produkcyjnych oraz szeroko zakrojonego rozdziału, nie ma racji bytu. Objęcie ta forma zaopatrzenia wielu specjalistycznych sklepów czy stoisk pozostanie chyba, jeszcze przez pewien czas, tylko w sferze pobocznych zysków.

Być może pewnym wyjątkiem stana się tu artykuły promowane po urwaniu sportu i turystyki. Biathloniści WPHW zamysla bowiem w przyszłym roku podjąć rozmowy z „Polsportem”, który jednak będzie zapewne oddania do wyłączonej dywizji całej placówki handlowej. Myśli się więc o ewentualnym przystosowaniu do tych wymogów obecnego sklepu sportowego przy ul. Lipowej. Ale — to dopiero ewentualnie w przyszłym roku.

MICHAŁ PIEKAREK

Targowica knyszyńska jest miejscem, w którym handluje się przeważnie towarami rolniczymi. Można tu kupić jajka, kurę albo i konia za jedyne 90 tys. zł. W ubiegłym czwartek pomimo 8-stopniowego mrozu ruch był duży. Rolnicy zacierali ręce. Jedyne prezes zarządu GS w Knyszynie — Cyprian Grygo do brego interesu na targowicy nie robił.

W roku 1971 teren został przekazany przez Urząd Gminy w ręce Gminnej Spółdzielni po czym przez te wszystkie lata przynosił tylko straty. Jeszcze w roku ubiegłym dochód z tzw. opłat targowych, które są pobierane od rolników za wjazd i stanowią jedyne źródło utrzymania targowicy, wynosił 335 tys. zł. Po doprowadzeniu 50



proc. dochodu do Urzędu Gminy, opłaconemu podatku (10 zł za 1 m kwadr., wynagrodzeniu inkasentów w wys. 10 proc. i wydatkach związanych z konserwacją terenu, straty sięgały 93 tys. zł.

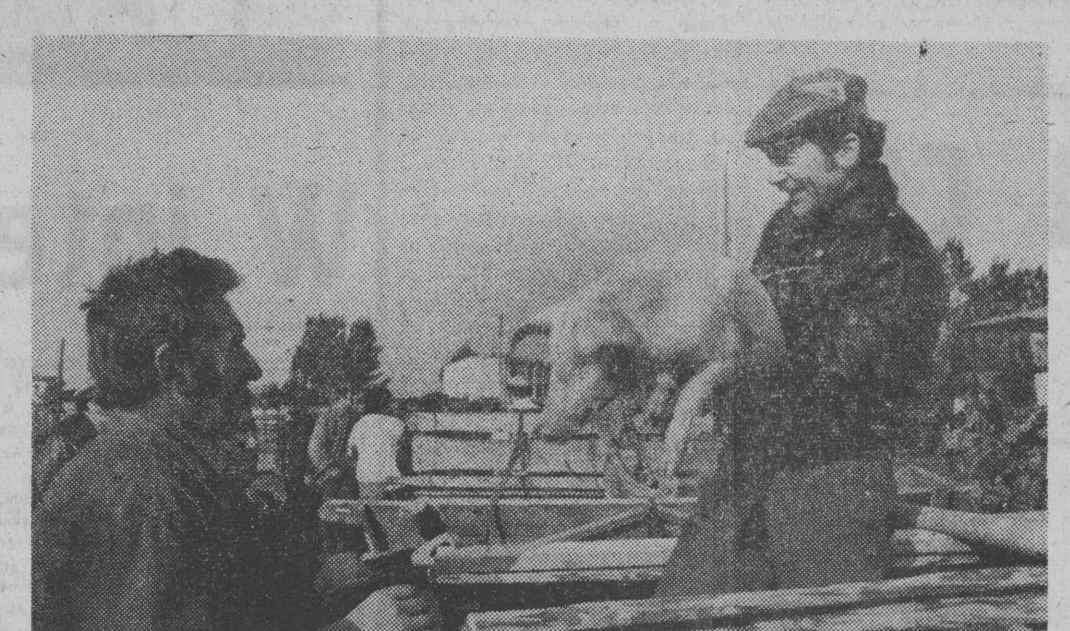
Według wycenionych ogłoszeń księgowego GS — Józefa Bunińskiego, w trzech kwartałach br. straty byłyby jesz-

cze większe, ale w związku z decyzją Urzędu Wojewódzkiego o ulaskach w podatku od nieruchomości obejmujących także targowice, rok 1983 przyniesie GS-owi około 40 tys. zł zysku. Ulga ta zastosowana tylko na jeden rok i dlatego prezes Grygo zamierza starać się o przedłużenie tego dobrodziejstwa.

Targowica położona jest na terenie gliniastym. Pokrycie placu (2,5 ha) nawierzchnia trwała pochłonięła około 1,5 mln za 1 m kwadr. Takich możliwości GS nie ma. Jeżeli ta sytuacja się utrzyma, knyszyńska targowica utonie w glinie, co nie będzie zresztą przypadkiem odośobnieniu.

tekst i fot. MARIUSZ

OLKOWSKI



W październiku wachliki i proszki cieszyły się na knyszyńskim targu dużym wzięciem.

PIH pływa w przetworach

Kończy się właśnie okres przechowywania wyprodukowanych w ubiegłym roku przetworów owocowych i warzywnych. Były one przez długi czas „ozdobą” większości sklepów i przetwarzały pełnię sezonu. Niewiele się dziś zmieniło na półkach ze stoikami, w których straszą poladze ze starymi owocami kosztujące więcej, niż były kiedykolwiek warte.

Zainteresowanie klientów tymi rementami zmalało do zera. „Spolem”, co prawda, przeceniało, ale i mimo to niewielkie partie przetworów, nie miało jednak ochoty na większą akcję. Wiadomo, że po sprzedaży przecenionych „atrakcji” hurt WSS oddaje następna partia i to po starej, a więc wysokiej cenie.

Proponując wspólne działania urodziły się wprawdzie już w czerwcu. Nie jednak z tego wyszło. Liczone zapewne na wykup starych przez kierownictwo obrotów, kolonii i czasów. Tak jednak się nie stało.

Wywózne, przynajmniej teraz zwroty, które będą musiały jakos ponownie przerobić. Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokim Mazowieckim przysłał na przykład z powrotem 51,7 tony soku truskawkowego, który spieniał.

Przyjmując się do próby, kierownicy PIH w Biathlonistce. Soki pójda zapewne na wino. Gorzej będzie z dzemami, których spore zwroty otrzymał Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zamościu. Tym bardziej, że i do biathloniści produkcji zambrówskiego zakładu było sporo zastrzeżeń.

Podczas ostatniej, planowej inspekcji, zbadano 12 partii wyrobów wartości prawie 5,3 mln zł z

Dookoła działki

Chwalebne ustawy biorące w opiekę humus, czyli warstwę uprawnej ziemi z terenów przeznaczonych pod budownictwo i wszelkiego rodzaju wykopy, tylko w części znajdują zastosowanie w życiu codziennym.

Gestorem tej ziemi w Biathlonistce jest Zarząd Zieleni Miejskiej. Dyrektor — Grzegorz Pachonowski, że było jej w tym roku wydatków mało. Tylko część ziemi spod wykopów trafiła do „Zieleni”. Po uszlachetnieniu użyto ją na tereny rekultywacyjne, względnie na nowe zieleńce w powstających osiedlach mieszkaniowych. Pozostała budowlana zagospodarowali we własnym zakresie.

Działkowcy, ci zorganizowani, nie otrzymali z tego nic. Oczywiście oficjalnie, ponieważ tajemnicą publiczną jest, że kierownicy wywrotki, sprzedają wywózoną ziemię.

Grzegorz Siłkowski, szef Związku Działkowców w Biathlonistce opowiada, że zdarzyło mu się kiedyś „użyć interesu” z budowlanymi. Usiłowania wspólnie rozliczać kierowników za pomocą karteczek, a i tak niewiele imi trafiło pod właściwy adres, czyli na działki.

W Łomży w tym roku udało się po raz pierwszy zebrana żyzną warstwę ziemi przemieszczać z budowlanego cmentarza komunalnego do ogrodów działkowych. Innym razem wyjeżdżając z budowy wywrotki z ziemią „znajdowały” właściwą trasę dzięki nerwowości milicjantów. Wniosek — sprawę sprzedaży ziemi na „żywiol”, czyli na lewo, można uregulować.

Zarządy ogrodów działkowych, tych nowo zakładanych, jak również i starych, w których przetrwałyby się po latach poprawić strukturę gleby, skorzystałyby chętnie z takiej możliwości. Usiłowania zdobyć jej w sposób legalny (i nie za darmo) nie przyniosły jak dotąd spodziewanych efektów. Na przykład zarządy tymczasowego ogrodu działkowego przy ul. Antoniułowickiej (przy stacji „Włókniarz”) Wojewódzki Zarząd Inwestycji nie dał nam nadziei na uzyskanie ziemi, argumentując, że sam tę ziemię będzie haldował i potem zagospodarowywał.

Działkowcy z tego ogrodu wiedzieli, że „Kiejsze ląki” jak zwano potocznie ten teren, mają bardzo dobrą ziemię. Traf chciał, że wtedy przeprowadzono potężny wykop pod sieć ciepłowniczą, przy okazji wyrzucając ziemię „podziwczaka” czyli glina na wierzch.

W kwestii nawożenia ziemi uprawnej, jest więc jak było. Zarządy ogrodów działkowych nie kwapią się do uregulowania problemu. A i przedsiębiorstwa przewoźne, choć podobno w reformie liczą każdy grosz, przykrywają oczy na lewy utarg kierowców, mimo że ta gotówka mogłaby zasilić zakładową kasę. (tus)

Jeden cel — wspólne sprawy

Ciąg dalszy ze str. 3

i bezwzględowa na skutek inwestycyjnych opóźnień.

Dalej mówca informuje o korzyściach wynikających z umowy z resortem na wytworzenie dodatkowej produkcji, wzrosło o 36 procent przeciętne wynagrodzenia, przewidzianym na koniec roku bilansie (7.800 mln zł wartości sprzedaży, 300 mln złotych zysku do podziału), działalności socjalnej.

To są pozytywne. Przechodząc do projektowanych zadań przyszłościowych, dyrektor Kuchniński zwraca jednak uwagę na negatywne zjawiska, jak niedobór w zatrudnieniu 226 osób, szwankująca dyscyplina pracy, przypadki pijaństwa i kradzieży, rosnąca absencja chorobowa i nieusprawiedliwiona.

Te ostatnie ujemne zjawiska są wspólnym utrapieniem wielu biathloniści zakładów przemysłowych. O wzroście nieobecności nie usprawiedliwionej i chorobowej mówi też z niepokojem tow. Henryk Gotowicki. Oba dyskusjanci — wybiegając z założeniami na przyszły rok — podkreślają, więc z naciskiem konieczność lepszego wykorzystania czasu i maszyn poprzez usprawnienie organizacji pracy, poprawę dyscypliny, ściślejsze związanie systemu plac z efektem pracy.

Dzień dzisiejszy i jutro jest treścią kolejnych dyskusyj. Z troską o najbliższą przyszłość zakładów mówi przewodniczący Rady Pracowniczej w BZPW im. Sierżanta — Marian Kaczynski. W obliczu trudności akcentuje znaczenie współpracy z KZ partii. Podobnie wypowiada się Stanisław Kowalczyk. Wskazując na trudne warunki pracy i na odejście w ostatnich latach z „Sierżanta” na emerytury i renty 500 fachowców, podkreśla potrzebę większego zacięcia się młodymi ludźmi. I ten problem podnosi przewodnicząca KZA zakładowego ZSPM — Elżbieta Zielińska.

Srednio rocznie przybywa do nas 100 młodych dziewcząt i chłopców — mówi. — Wiedząc jakie są wymogi technologiczne, musimy otoczyć ich serdeczną opieką, taką aby związali się na zawsze z zakładami. Ale — podkreśla — oprócz pomocy fachowej potrzebna jest z naszej strony praca kształtująca postawy tych ludzi.

Problem pracy z młodzieżą znajduje także mocny akcent w wypowiedzi przewodniczącego zarządu zakładowego ZSPM w „Fastach” — Romana Lewandowskiego. Z gorącą prośbą, że organizacja nie może jeszcze się pozbywać, tymczasem pomoc towarzyszy partyjnych jest nielaka, niemal żadna. W zasadzie odpowiedzialne zadania przydzielają się „funkcyjnym”, a zapominają o młodych członkach partii.

Tow. Lewandowski porusza ważną sprawę. — W zakładach jest około 200 mistrzów — mówi — a wśród nich z 15 w wieku do 35 lat. To nie najlepszy skład na awansie poziomym. Jest też program adaptacji zawodowej, lecz nikt z kierowników nie chce na ten temat rozmawiać.

Notując te słuszne pretensje pod adresem organizacji partyjnej i administracji, ale zaskakuje mnie wyznaczenie, iż

młodzi w Fastach, którzy jako tako urządzili się w zakładach i w domu, uchylają się od zwiększonych obowiązków zawodowych i społecznych.

Wprawdzie sporo czasu zabiera sprawy proceduralne (wybory komisji, ich sprawozdania, głosowania), to niemniej trwa ożywiona wymiana opinii w sprawach najistotniejszych dla organizacji. I tak, Stanisław Bielak i Stanisław Nowak w BZPW im. Sierżanta mówią o inspiratorskiej roli członków partii i trosce o materialne interesy robotników, w czym duże znaczenie ma współpraca zakładów z władzami i instytucjami miasta, a Marian Wachowicz, Zbigniew Kurek i Hipolit Popławski w „Fastach” o potrzebie usprawnienia technicznych, organizacyjnych oraz w systemie plac, jak też doskonalenia i rozwijania pracy szkoleniowej.

W dyskusjach zabierają też głos: u „Sierżanta” członek zakładowej organizacji partyjnej i sekretarz KW PZPR — Włodzisław Kolodziej i sekretarz KM — Józef Kowalczyk, a w „Fastach” sekretarz KW Tadeusz Trzaskowski i członek zakładowej organizacji, sekretarz KM — Tadeusz Bielas. Ustosunkowując się pozytywnie do przebiegu obrad stwierdzają, iż kampania sprawozdawczo-wyborcza potwierdza wzrost aktywności organizacji partyjnych w sferze politycznej, gospodarczej i społecznej. Jednocześnie krytycznie ustosunkowując się do wielu spraw, jak do bierności sporej części towarzyszy, pozostawia członków partii na uboczu, związków zawodowych, nie zawsze skutecznego reagowania organizacji partyjnych na przejawy biurokracizmu, patologii społecznej, jaskrawych zaniedbań. Szczególnie chodzi o pobudzenie aktywności podstawowych ogniw, zwiększenie ich wpływu na wieloletnią działalność tak ważnych zakładów przemysłowych.

W godzinach wieczornych kończą się konferencje przebiegiem programów działania oraz wyborem nowych władz organizacji, delegatów na konferencję miejską i ponadto w Fastach delegatów na konferencję wojewódzką PZPR. I sekretarzami zostają ponownie w „Fastach” — Leon Bruliński, a u „Sierżanta” — Stefan Bauer.

Po obradach towarzyszących „Fast” pytają mnie, jak oceniam ich przebieg. Mówię, że dużo lepiej niż odbyła roku temu milicja w zasadzie konferencje sprawozdawczo-programowa. A także o tym, że członkowie partii w „Fastach” i u „Sierżanta” uaktywnili się, że zdają sobie sprawę z tego, że mają swoje obowiązki, o czym świadczą m.in. chętnie kandydowanie do KZ i ich komisji. Nikt nie uchylał się od przyjęcia dodatkowych zadań.

Te zmiany w postawach powinny zapoczątkować w nowej kadencji. Jednak — pod warunkiem — iż zostaną rozszerzone na całe organizacje, a przez nie na całe włókiennicze zakłady.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Widziane zza kontuaru

Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że bardzo często nie klient, a ekspedientka jest naszą panią. Może ona nie odpowiadała na pytania, stawała się opryskliwa gdy zbyt długo zastanawiamy się: kupić nie kupię. Ma nam za złe, gdy prosimy o pokazanie kilku egzemplarzy towaru. Na szczęście spotykamy handlowców zaskakujących nas kulturą i sprawnością obsługi. Do takich należy z pewnością Barbara Warecka z domu towarowego „Central” w Biathlonistce pracująca na stoisku ze spodniami.



NA ZDJĘCIU: Barbara Warecka.

Ekspedientka z lepszych czasów

mi i zabawkami. Oto krótka rozmowa, którą z nią przeprowadziłam.

„Gazeta Współczesna”: — Co pani robi, gdy koleją jest agresywna, atakuje towar i ekspedientkę? Zamyka pani kram?

Barbara Warecka: — Nie ma agresywnych kolejek. Wystarczy tylko ludziom wytłumaczyć, że bez zamieszania, będą zdecydowanie szybciej obsłużeni. Zawsze zrozumiałą i robią porządek.

— I co potem kiedyś rzuciła atrakcyjny towar?

— Trzeba zadbać o dobrą pracę ekspedientki obsługujących stoisko. Jedną wypisuje paragony kilka podaje towar.

— Jak jest wasz rekord szybkości?

— Ostatnio sprzedałam 500 par spodni — dziesięć w ciągu dwóch godzin.

— Jakiego klienta Pani najbardziej lubi?

— Najmłodszego. Dzieci uwielbiają, gdy się z nimi długo rozmawia i traktuje jak dorosłego, który przyszedł dokonać poważnego zakupu. Oczywiście najpoważniejszym i najbardziej atrakcyjnym zakupem jest zabawka mechaniczna. Maluchy często same stają u nas w kolejce, pozwalając rodzicom pójść do innej. Kupują zabawki najtaniej. I przy okazji zawierają takie znajomości, że później, gdy przychodzi do „Centralu”, idą do „swojej pani” i częściej ją czekoladą. Jest to bardzo miłe.

— Do pani przychodzi bardzo chętnie również starsi klienci. Czy Pani ich przyciąga?

Irena Zajkowska: — kierownik stoiska: — Chciałabym wywyczerić w odpowiedzi Basie. Pani Warecka jest urodzoną ekspedientką. Kiedyś pracowała jeszcze w byłym Domu Towarowym „Merkury” na stoisku z meksykańskimi ubraniami, wielu panów przychodziło właśnie do niej, żeby się ubrać. Wiedziała od razu, komu jaki rozmiar odpowiada. Potrafiła wywyczuć kogo na co stać. Umiała również zmieniać gusty: mężczyźni w średnim wieku zapożyczali się, żeby zamiast ubierać się w poważne brzoja i granaty, odwieść swoją garderobę w kolorze i stylu. Efekt tego jest taki, że do pani Basie przychodziło wielu klientów i proszą ją, żeby przesyłała im na stoisko z meksykańskimi ubraniami i doradziła co kupić.

— Czy miewa Pani konflikty w pracy, oczywiście na linii sprzedawca — klient?

B.W.: — Bardzo rzadko i to specyficznego typu. Kiedyś przychodził np. pan z panją, żeby ubrać pana. Wówczas proponuję przymierzyć jeden, drugi, trzeci garnitur. Patrzę jak leżą spodnie, jak wygląda całość z rozpiętą, czy zapięta marynarka. Pan jest bardzo zdowolony z mojej obsługi. Pani zaś na odwrót. Okazuje się, że bywam przyczyną małżeńskich scen zazdrości.

— Nie zmienia Pani swego zawodu?

B.W.: — Na pewno nie. Ja już w dzieciństwie najbardziej lubiałam bawić się w sklep.

— Dziękuję za rozmowę. Notowała: ANNA RADZIUKIEWICZ

Gdy dolar cięży w kieszeni

Różne były zakusy w stosunku do „Pewexu”: ograniczyć poważnie asortyment towarów; zlikwidować, bo to instytucja tylko dla posiadaczy „zielonych”, którzy totalnie drwią sobie z braków na polskim rynku, gnać w każdej chwili na dolar kupie, to, czego nie uświadczy się w normalnych sklepach...

Później przyszło jakby opamiętanie. W sytuacji, kiedy krajowi potrzebne są dewizy, stał się „Pewex” firmą, która może być w najbardziej legalny sposób ściągając z prywatnych kieszeni do państwowej kasy. Nikogo przecież nie zmusi się w inny sposób, żeby użyć walut wymienialnych — chorej gospodarce.

Każdego roku przeciętne obroty tej firmy

sięgają 300 mln „twardych”, 35 proc. uzyskanych środków dewizowych inkasuje Ministerstwo Handlu Wewnętrznej i Usług na zakupy w II strefie płatniczej, 20 proc. — w drugie do Ministerstwa Finansów, Biathloniści oddział „Pewexu”, zwany zespołem handlowym, w ubr. uzyskał wpływ dewizowy w wysokości ponad 11,6 mln dolarów. W tym roku zapowiada się, większy utarg.

Gdy wprowadzono stan wojenny — ograniczona ilość wyjeżdżających — za granicę oraz odwiedzających nasz kraj sprawiła, że skromniejszy stał się wpływający do firmy strumień dewiz. Kurs dolara poszedł w górę i ludzie dłużej zastanawiali się, zanim przekroczył próg pewexowskiego sklepu.

Jak zachęcić do częstszego sięgania do dewizowej portmonetki? Normalnym instrumentem oddziaływania na rynek, są obniżki cen towarów. I „Pewex” nie stroni od tej metody. Z tym, że przecenia się nie te artykuły, które są najmniej chodliwe czy wręcz — bublowate. Chodzi raczej o zachęcenie do kupna tych, których potworzyły się pewne zapasy, żeby zrobić miejsce na inne, równie atrakcyjne. Jest to także troska o rotację towaru bowiem taki, który leży w składzie kilka lat — automatycznie traci na wartości. Z punktu widzenia ekonomiki lepiej jest go sprzedać nawet nieco taniej, lecz za to — szybko.

W tym roku zastosowano w „Pewexie” kilka obniżek cen, przy czym nie traktowano tego jako wyprzedaż, lecz jako sposób na zwiększenie obrotów. Od połowy lipca do końca września w 32 placówkach przedsiębiorstwa w województwach: biathloniści, łomżyński i warszawski utarg wzrósł dzięki temu o co najmniej 30 proc. Benefiarytami były w granicach 10—30 proc.

Klienci kupili sporo dywanów, duży był popyt na spodnie, tkaniny sztruksowe, dzinsowe i futerkowe. 1 października br. zmniejszono (przeciętnie o 20 proc.) ceny na ok. 500 pozycji towarowych. Po trzech tygodniach wprowadzono 10-proc. premie dla wszystkich, którzy zakupili jednorazowo towar wartości co najmniej 10 dolarów (wyłączając m.in. kawę, części samochodowe, numizmaty, lodówki, pralki i in.). 31 października nastąpiła obniżka cen kolejnych 450 pozycji asortymentowych (m.in. tkanin, zagranicznych alkoholi, akcesoriów łazienkowych).

Stosowane są jednocześnie różne formy sprzedaży promocyjnej. „Wrangler”, któremu zaczyna coraz więcej zależeć na wejściu na nasz rynek, oferuje na przykład za nabywanie swych towarów — samochód (oczywiście — do rozłożenia wśród klientów). Podobnie atrakcyjne lansuje firma „Lee”. Producent odżywek dla dzieci pewną część swych funduszy przeznaczają na degustację. Mogą sobie na to pozwolić — mają środki.

Trafiają się w sklepach „Pewexu” i polskie towary, ale nie jest ich tak znów wiele. Dominuje alkohol. Bywa, że pewexowskie artykuły trafiają na nasz rynek za złotych. Tak było m.in. w lutym br., kiedy to przekazano nieco tkanin na uszycie ubiorów i sprzedaż na miejscowym rynku, czy też — trochę konfekcji dla biathloniści WPHW. Chodziło jednak raczej o ilości sładowe.

W odróżnieniu od firm, których towarami handluje „Pewex” — sam nie jest, jak się powszechnie sądzi, zbyt zasobny w gotówkę. Dowodzi tego już z brzegu przykład: biathloniści biuro przedsiębiorstwa egzystuje w warunkach, ogólnie mówiąc, raczej mało atrakcyjnych. 32 placówki w naszym regionie stanowią ilość wystarczającą, chociaż nie które z nich nie są zbyt duże i firma starać się będzie o pozyskanie dla nich nieco większych pomieszczeń.

(mip)

Magnes w „Pewexie”

Inauguracja działalności OOC w Grajewie

Jak ominąć przepis?

Kommunikat MO

Fot. Archiwum

Wzdychanie do mistrza z dratwa

Rosną szeregi ZMW

Rosną szeregi ZMW

**W kilku
wierszach**

nym dokumente? Tak, jest to córka stryja, zamieszkała w Warszawie — Krystyna. Nie widział jej od lat, nie był w jej mieszkaniu.

Na odpisie aktu urodzenia figurowały pieczęć USC w N. i jego kierowniczkę — Teresę J. Jednak charakter pisma Teresy J. był inny, a ona sama nie przyznała się do wystawienia zakwestionowanego dokumentu. Rezultatu nie dało także przesłuchanie pracowników urzędu gminy. Nikt nie rozpoznał charakteru pisma.

Kosztowna tęsknota

W kolejce po maszyny rolnicze

Michał Kajka

Spotkania z pisarzami i aktorami

Sprawdzian czystości w suwańskich szkołach

czono również szkołom, które zająły piąte, szóste i siódme miejsca, natomiast wszystkim uczestnikom — dyplomy. Tegoroczny konkurs był zarazem pierwszym etapem. W następnym roku organizatorzy zapowiadają kolejną ture. (jn)

W swoich utworach poetyckich głównie religijnych i patriotycznych. Kąka nawiązywał do naturalistycznej i religijnej tradycji polskiej od J. Kochańskiego po M. Konopnicką. Jego pieśni mazurskie śpiewane były podczas uroczystości kościelnych a twórczość przyczyniła się do obudzenia świadomości narodu.

— OBACYSZ, POLSKA NA M
ZURY WRÓCI — MOŻE JO J
NIE DOCEKAM, ALE W
Nawet klęska wrześniowa
załamala wiary Kąkli w Pol
Kiedy miejscowy żandarm, c
plac się sukcesami armii hit
rowskiej, naigrywał się z poe
że nie ma już tej, o którą w
czył, ten mu odpowiedział:
Esce się wojna nie skończył
Kąkja nie doczekał się p
właściwie Polakom, Maj

Zmarł 22 września 1940 r. w Orzyszu podczas wizyty swego syna Adolfa. Pochowany go na cmentarzu w Ogródku, cicho i bez rozgłosu. Tylko na płycie grobu jego wyryty cytat z jego wiersza: „O, ojczyzno nasza mowo, Coś kwitnęła nam przed la...”

Jako kwitną w-lecie kwia-
Kajka zmarł w momen-
największej potęgi III Rzecz-
Wierzył jednak, że stanie się
zadość sprawiedliwości dzie-
jowej, kiedy Mazury połączy-
się z Polską.

S. KAMIŃSKI

**Tow. MIECZYSLAWOW
WIKIRZE**
wyrazy głębokiego wspo-
czucia z powodu śmierci
TEŚCIA
składają:
współpracownicy, PO
i związki zawodowe
pracowników PZK

przy KW PZPR w Su
walkach.

Z głębokim żalem za
zmarł

ppłk rez.

członek PPR i PZPR, był
tu Powiatowego PZPR w
funkcjonariusz resortu S
mendant Powiatowy Milicji
Suwalkach, odznaczony
Odrodzenia Polski oraz i
wymi i resortowymi.

RODZINA

wyrazi głębokiego współczu

'Sekretariat KW
wódzkiego Urzę
walkach.

SPORT

Polska—RFN w boksie

Czterech gwarancistów
wystąpi w Białymstoku

Jak już informowaliśmy w niedzielę 11 bm. na ringu w hal przy ul. Jurowleckiej w Białym stoku odbędzie się międzypanstwowy mecz pięściarski młodzieżowy.

[illegible][illegible]

XXVIII blitz „GW”

historia turnieju szachowego
grze białostockim o puchar „C
zety Współczesnej” rzuca już s
bie 28 lat. Szachsiści rywalizuj
w nim w czterech kategoriach
w nie istniejący, dziś kłuje
„Siedmiu”, w świetle PPU i
„Siedmiu” w świetle PPU i
chwilnych zasadziła nie ty
sympatycy krowiejskiej gry z
Krakowa, a nawet Grodno. K
i Wilna. Prawdziwym reko
w tym „Cztery” w Grodno, a
charów (Gw) jest Bogdan
luzeryk (gawłonia), który w
graz nasz turniej 16 razy. C
zwycięzcy, a w tym roku
na nie w najbliższą niedzi
Przypominamy raz jeszcze, że r
gryski odbywać się w w
w w w w w w w w w w
kultury „Zienowu” SM Zach
w Białostoku przy
w w w w w w w w w w
jest przyniesienie własnego ko
pletu szachów.

Dzieci i młodzież będą miały
kajkę do ostrego potrenowania
przed naszym blizmem. O 10
sobotę 10 km. o godz. 10 rozpocz-
nie się ostatni, turniej szachowy
z cyklu „Grand Prix Wolny
Sobót”. Impreza rozegrana zost-
nie w świetlicy organizatora M-
dzyszkolnego Ośrodka Sportowe-
w Białymstoku przy ul. Kaw-
rskiej 17. (dk)

**DOMINENIA
AGENCYJNE**

Z numerem pierwszym wystąpiła w śróde w Val d'Isere biegu zjazdowego o Puchar Świata 26-letnia reprezentantka R. Irene Epple. Ona też zajęła pierwsze miejsce w pierwszym zjeździe nowej edycji Pucharu, ślagaając na trasie długości 215 (różnica wzniesień 620 m) średnią szybkość 100,28 km/godz. Wyprzedała ona o 0,8 sek. Szwajcar Arlane Ehat oraz o 0,62

Francuzkę Caroline Attle
PUCHAR PRZYJAŹNI
W SKOKACH NARCIARSKICH
Tradycyjne zawody w skokach narciarskich o Puchar Przyjaźni rozegrane zostaną w dniach 1-18 bm. w Harrachovie (CSR) 17 bm. odbędzie się konkurs 70-metrowej skoczni, a 18 na -metrowej.
Polskie reprezentować będą zespoły juniorów i seniorów.

**ZWYCIĘSTWO
POLSKICH PIŁKARZY
RĘCZNYCH**

W stolicy Gruzji – Tbilisi rozpoczęła się tradycyjny, między innymi dla polskich piłkarzy ręcznych o nagrodę gazety „Zawiesztoka”.

W inauguracyjnym meczu Polska wygrała z Jugosławią 29 (12:9). Do 20 min. tego spotkania prowadzili Jugosłowianie.

W drugim spotkaniu reprezentacja ZSRR pokonała drużynę Gruzji 31:24 (17:13).

mezczyzn pretendentów 4:3. W
posunęciu grający czarny
Korecznoy poddał partię. (Opr.

członek Egzekutywy Komitetów i Suwalkach, długoletni w. Wewnętrznych, były Kom. Obywatelskiej w Łapach i zyzem Kawalerskim Orderu ymi odznaczeniami (państwo-

ZMARŁEGO
ia składają:
PZPR i kierownictwo Woje-
Spraw Wewnętrznych w Su-



